

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ
na pierwszej str. podwójna.
Reklamy po 10 k. za w. petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazarki—prócz tego,
w Częstochowie W Gasztecki. w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold
w Brzezinach „Krzemieniewski Jul. w Radomsku „Olszewski Michał
w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Znany Magazyn Ubiorów Męzkich

KORNELEGO WILCZYŃSKIEGO

w „Petrokowie“

w domu W-go Zaleskiego przy ul. „Petersburskiej“.

Zaopatrzone zostały na sezon obecny w wielką obfitość najwiewszych tak krajowych jak i zagranicznych materyjałów.

(7-3)

Ukończywszy naukę strojów w pierwszorzędnym magazynie Warszawskim Bosza, przyjmując obecnie wszelkie stroje kapeluszy damskich, które wykonywam podług najnowszych fasónów paryzkich, z czem polecam się względem Szanownych Dam. Ulica „Moskowska” dom Spasna, w oficynie na parterze po lewej stronie. J. OCHOCKA (2-2)

Tryki Rambouillet

sa do sprzedania w dominium Beldów, wiorst 15 od miasta Łodzi. Wiadomość na miejscu. (3-2)

OGŁOSZENIE

WARSZAWSKIEGO KANTORU Banku Państwa.

Stosownie do Najwyższego Ukazu, z dnia 3 (15) Czerwca 1885 r., o przemianowaniu b. Banku Polskiego na Warszawski Kantor, a prowincjonalnych jego Oddziałów—na Oddziały Banku Państwa, uskutecznią się, między innymi, likwidacja wykonywanych przez b. Bank Polski i jego Oddziały: rachunków bieżących procentowych, oraz otwartych kredytów i pożyczek na zastaw papierów procentowych, które podlegają sprzedaży w razie nie wykupienia w terminie zastawów lub nie uregulowania w czasie właściwym zaliczeń, na otwarty kredyt udzielonych.

W skutek tego, Warszawski Kantor Banku Państwa, uprasza wszystkie osoby, które miały stosunek z tytułu wyszczególnionych operacji z b. Bankiem Polskim i jego Oddziałami, aby uregulowały swoje rachunki do dnia 1 (13) Maja r. b., a mianowicie zwróciły udzielone im zaliczenia, oraz odebrały przypadające im sumy i przedstawione na zastaw papiery procentowe, lub przenieśli takowe na odpowiednie rachunki, podług prawideł Banku Państwa, do Warszawskiego Kantoru lub właściwych Oddziałów. (2-2)

W imieniu dzieci.

W wychowaniu mało wogóle zwracamy uwagi na przyjaźń dzieci (*); zresztą nie

(*) Myśl zasadniczą niniejszego artykułu czerpiemy z pracy M. Cebikowej pomieszczonej w rosyjskim piśmie „Now”.

należy na to bardzo się uskarżać, gdyż ta przyjaźń jest prawie jedyną sferą, wśród której osobistość dziecka tresowana i prowadzona na pasku przez starszych, może cokolwiek żyć i rozwijać się samodzielnie. Ta samodzielność, przy znanej dziecięcej wrażliwości, jest jedną z głównych przyczyn trwałości i świeżości przyjaźni. Choćby starsi najidealniej postępowali z dziećmi, chociażby jaknajwięcej starali się zniżyć do pojęć i potrzeb dziecięcych, dziecięciu nie może w obcowaniu z nimi uczuć zupełnej swobody, jakiej się doświadcza w obcowaniu z osobami równymi. Starsi widzą zawsze w dziecku nie tylko to, jakim ono jest, lecz upatrują w niem przyszłego człowieka, a ta myśl o przyszłości wpływa zawsze na stosunek wychowawców do dzieci. Nawet dzieci uszczęśliwione zwykle bardzo, gdy starsi bawią się z nimi lub otwarcie opowiadają im o przygodach swojej młodości, nawet te dzieci, uczuwają od czasu do czasu potrzebę nieobecności starszych, potrzebę zmiany wrażeń. Powiedzielibyśmy obrazowo, że dziecko w stosunku do starszych jest ciągle podciągane do góry. Stosunek wychowawców do dzieci można porównać do stosunku dwóch dorosłych ludzi, z których jeden jest osobistością pospolitą, a drugi—o całą głowę wyrosł po nad tłumy dzięki swemu rozumowi i sile charakteru. Tutaj jest toż samo mimowolne podciąganie do góry; a przecież to męczy. Prostack w towarzystwie ludzi uczonych uczuwa wkrótce jakies przygnębienie. A więc dla dzieci nieodzownymi są: towarzystwo i przyjaźń rówieśników.

Dzieci, wzrastające wyłącznie z dorosłymi ludźmi, przedwcześnie się rozwijają, a nawet umysłowo i moralnie starzeją. W otoczeniu dobrem, szlachetnym, rozumnym, dzieci przedwcześnie przyswoją sobie wiele z tego, co może być dobrą strawą dla dojrzałych umysłów; w rodzinie próżnej, światowej, dzieci przedwcześnie poznają zgniliznę życia.

O potrzebie towarzystwa i przyjaźni w dziecięcym wieku wogóle mało nawet mówimy, a jeśli czasem pomyślimy, że dobrze by było samotnemu dziecku znaleźć towarzysza, to tak mniej więcej, jak mówi się

często: wartoby sobie sprawić jakiś sprzęt lub kapelus. Niewesołe jest zaiste życie takich dzieci. Przychodzi chłopiec ze szkoły, zapytują go, czy był wyrwany, jakie stopnie otrzymał i co zadano na lekcję. Przy obiedzie porozmawia z rodzicami, nasłucha się uwag, jak trzeba zachowywać się przy stole; po obiedzie idzie przygotować lekcję na następny dzień. Wieczorem znów sam; ojciec w resursie, matka na wizycie, albo też w domu są goście. Czyta i czyta co w rękę wpadnie i zagważdza sobie głowę różnemi głupstwami. Jeśli zajmie się jakimś rzemiosłem, to czy mu się uda robota, czy natrafi na jakąś trudność, niema kogo się poradzić, jak i co lepiej zrobić. Nie pójdzie przecież do rodziców zajętych gośćmi, żeby usłyszeć „nie przeszkadzaj, nie mam czasu”. Lecz nie tylko do dziecięcych zajęć dziecka potrzebnym jest towarzysz; potrzebną mu jest wymiana myśli, ludzkie słowo, nie tyczące się mdlących i nudnych lekcji.

Z nudów dziecięciu zaczyna bez celu włożyć się z pokoju do pokoju, zajmować się to tem to owem, ażeby, nie skończywszy, za minutę znów przejść do nudów. Jeżeli zrobimy rodzicom uwagę, że dziecko potrzebuje towarzystwa, przyznają słuszność tej uwagi. „Tak, potrzebny jest towarzysz, ale cóż zrobić, kiedy go niema?” „A przecież dzieci państwa B albo C są grzeczne i dobre.” W tej chwili znajdzie się mnóstwo poważnych trudności: to rodzice są nieznanymi, to się poróżnili z nami; albo znów jeśli zaprosić dzieci państwa B, a nie zapraszać państwa C, to państwo C. się obrażą i wiele jeszcze innych przyczyn.

Wszystkie te przeszkody zdają się być tak ważnemi, że wobec nich samotność dziecka okazuje się—fraszka. Tymczasem wszystkie te trudności bardzo łatwo mogłyby być usunięte, gdybyśmy dali dziecku pozwolenie na zapraszanie do domu towarzyszy, z którymi dziecięciu sympatyzuje i nie uważali znajomości dzieci za obowiązującą dla rodziców. Jeśli kto z zaproszonych gości, okaże się być szkodliwym, bardzo łatwo go usunąć. Lecz powiecie, jeśli dzieci zaproszą do siebie gości, to i ci goście zaproszą nawzajem do siebie nasze dzieci. Bez wątpienia, tak będzie. Lecz jeśli poznaliście towarzyszy waszych dzieci, to możecie przybliżyć wiedzieć, co wasze dzieci zobaczą lub czego się nauczą w ich rodzinach. Przecież i we własnym waszym domu dzieci nie są zabezpieczone od niepożądanych przykładów. Bardzo często, gdy rodzice nieprzychylnie się zapatrują na tę lub ową znajomość swych dzieci, ani podejrzewają, że w ich rodzinie dzieci widzą i także uczą się złego, tylko w innej formie niż gdzieindziej. Najlepszym dowodem, że troskliwość o zły wpływ na nasze dzieci jest wrzekomą, udaną, może być ta okoliczność, że gdy idzie o przestawianie naszych dzieci z dziećmi zwierzechników, wówczas wszelkie skrupuły znikają jak bańki mydlane, choćbyśmy wie-

dzieli, że te dzieci są dla naszych niesympatyczne, a nawet mogą wywierać na nie zły wpływ.

Jest jeszcze inna przyczyna tego smutnego zjawiska, że dzieci nasze pozbawione są odpowiedniego swemu wiekowi towarzystwa. Tutaj chcielibyśmy pomówić o zbyt częstej gorliwości rodziców, a zwłaszcza matek. Matki, które pragną mieć wyłączną i wszechstronną władzę nad dzieckiem są najniemiłosierniejszym biczem przyjaźni dziecięcej. Uważają one wszystko to, co dziecko udziela innym, za wydartą sobie własność. Dziecko jest dla nich wszystkim i dlatego one powinny być wszystkim dla dziecka; za to macierzyńskie poświęcenie dziecko musi odpłacać się bezgranicznym niewolnictwem duszy. Dziecię broni swej osobistości, swych praw do samodzielności, i wówczas rozgrywają się dramaty dziecięcego życia. „O czym tak szeptałyście z Olesią?” zapytuje matka. — „Kiedy ja przyrzekałam Olesi, że nikomu tego nie powiem”, odpowiada córka. Matka, nie poświęcająca całego życia dzieciom odrzekłaby: „spodziewam się, że w waszej tajemnicy niema nic złego”, i to jedynie w tym razie, gdyby już poprzednio dostrzeżonem było coś złego; bo w przeciwnym razie, chociażby jak najciekawszą była tego sekretu, będzie umiała szanować tajemnicę dziecka. Matka zaś poświęcająca całe swe życie dzieciom znacznie patetycznie przekonywała: „To ty mamie nie chcesz powiedzieć, to ty Olesię więcej kochasz niż mamę, a mama przecież dla ciebie tylko żyje. Dzieci powinny wszystko powiadać mamie” itp. Od rozczulających przemówień przechodzi się zwykle do żądania, rozkazu, wreszcie pogróżek. Córka tłumaczy się ze łzami: „dałam słowo uczciwości.” Lecz i taki motyw ignoruje się zwykle. Jeśli dziecko ma charakter, obroni się przed matką, chociaż drogo będzie musiało za to zapłacić; zrobiono mu długą i męczącą scenę moralnego ucisku, dano mu lekcję niemoralności, że można nie dotrzymać danego słowa; słowa honoru można nie dotrzymać wskutek rozkazu starszych. Jeśli dziecko jest charakteru słabego, ustąpi i potem rumieni się wobec towarzysza, słuchając słusznych wyrzutów za zdradzoną tajemnicę.

Gdy dzieci proszą o sekret swoich towarzyszy i żądają od nich słowa, że nie zdradzą tajemnicy, to cwo słowo najczęściej u-

krywa jakiś figiel, który może bardzo rozdrażnić starszych, ale w rzeczywistości nie pociąga jeszcze za sobą moralnego upadku dziecka. Przed mądrymi wychowawcami nie tak łatwo ukryje się taki wypadek, w którym słowo jest wymaganem ażeby zataić coś karygodnego lub głębokie zepsucie moralne. Dzieci, Bogu dzięki, nie są takimi dyplomatami, ażeby ich zepsucie nie mogło być dostrzegalnym dla człowieka dorosłego, niezbyt nawet przenikliwego. A jeżeli dziecko ukrywa przed rodzicami coś złego, to najczęściej nie z winy swych towarzyszy, lecz rodziców, którzy nie potrafili zaszczerpić w dziecku najwyższego zaufania do siebie.

Jeżeli wszystko, co ważne dla dziecka, co zajmuje jego umysł i wstrząsa dziecięciami, będziemy traktować z Parnasu lub też z naszego dojrzałego punktu widzenia, to dziecię powoli przestanie rozmawiać z nami o tem wszystkim i zamknie przed nami wszystkie okna swej duszy. Jeśli przyjaźń dziecka, jeżeli małeńkie, lecz z jego punktu widzenia ważne tajemnice, staną się dla nas przedmiotem rozrywki, żartów, lub materiałem dla pustej z gośćmi rozmowy, to bezwątpienia dziecko przestanie zwierzać się nam z wszelkich peripetyj swej przyjaźni, ze swych tajemnic.

Czyż więc rodzice mają być biernymi tam gdzie idzie o przyjaźń ich dzieci? Nie, stokroć nie! Lecz czynny udział rodziców w tym razie powinien być ten sam, co siewcy ziarna na roli uprawnej. Przecież siewca nie rozkopuje ciągle ziemi, ażeby zaglądać jak ziarno wzrasta. Dawajmy dzieciom szlachetne i rozumne pojęcia, lecz nie zagładjmy ciągle do ich duszy, aby widzieć jak te zdrowe ziarna kiełkują. Jeśli pokaże się zielsko razem ze zbożem, będzie rzeczą siewcy wyrwać to zielsko; lecz uczynić to należy oględnie. Nie mądrze jest dać zielsku zagłuszać zboże, ale głupio byłoby wyrwać zielsko w tej fazie, gdy trudno jeszcze rozpoznać je od zboża. Potrzeba wyszukiwać towarzystwa dla dzieci, lecz nie zmuszać ich do obezwania w tem towarzystwie. Potrzeba dawać dziecku towarzyszy, z którymi żyjąc, uczyłoby się uczuć braterskich, drogą wzajemnych usług, obrony lub pomocy! Ale towarzysze powinni być równo-uprawnieni, nie podwładni. Jesteśmy zwolennikami tej zasady, że powinnyby łączyć się dzieci rozmaitych sfer ku wspólnemu

dobru. Tutaj interwencja rodziców dzieci sfer wyższych powinna ograniczyć się na karceniu wszelkich despotycznych zachcianek swych pieszczochów i na ciągłym wpajaniu w umysł ich, że bogactwo i ubóstwo są najczęściej tak przypadkowe, jak grube wargi negra lub żółty kolor skóry mongola, tudzież, że pochodzenie i towarzyskie położenie człowieka nie powinno w niczem zmieniać naszych wyrobionych zasad postępowania z ludźmi w ogólności. J. L.

Wiadomości Bieżące.

— **W przyszłą niedzielę** to jest 9 b. m., odbędą się wybory w straży ogniowej. Miejscem zebrania będzie teatr p. Spana.

— **Teatr.** Podczas świąt ubiegłych wystawiono „Pana Twardowskiego,” „Jak się śmieją i jak płaczą w Warszawie,” a wreszcie we wtorek znane arcydzieło Szyllera „Zbójcy”. Ponieważ pierwsze dwie rzeczy są co najmniej miernotami scenicznymi, obliczonemi na „święteczną” publikę, przeto przechodzimy nad nimi do porządku dziennego, a raczej do „Zbójców.” Przedewszystkiem należy się uznanie dyrekcji trupy, że chociaż od czasu do czasu darzy naszą publiczność piękniemi i dojrzałemi owocami muzy dramatycznej; nasłuchawszy się bowiem nudnych i płaskich konceptów z jakich się składa większość współczesnych bomb scenicznych, jakże chętnie zagłębiamy się w klasycznych postaciach Szekspira i Szyllera!

Franciszka Moora odtworzył p. Szatkowski ze zrozumieniem uczuć, które szarpały tę wstrętną duszę. Zarzucilibyśmy mu tylko nieumiejętność panowania nad swym sangwiniaczym temperamentem, co nie pozwala mu mieć ciągle na pamięci, że Franciszek Moor jest płazem pełzającym powoli, ostrożnym we wszystkich szatańskich machinacjach i wyrafinowanym hypokrytą. Drugą ujemną stroną pana Szatkowskiego jest brak głosu, wskutek czego wszystkie zniżonym głosem wypowiedziane wyrazy, cały jadowity szepc nieczemnego syna i brata, giną dla publiczności nawet najbliższej sceny zajmującej miejsca. Pomijając to, grę p. S. możemy nazwać zupełnie

NI TO—NI OWO.

XXXI.

A zatem panowanie śledzia skończyło się! Uradowani tem ludziska przez trzy dni biegali po mieście w strojach balowych, wzajemnie wieszając sobie tak ważnego i pożądanego wypadku.

Oblicza ich rozpromienione, oczy uśmiechnięte, fryzury wymuskane, a na ustach tyle „serdecznych życzeń wszystkiego dobrego i wszelkich pomyslności,” tyle prawdziwej życzliwości, iż myślałbyś, że odwieczne Hobbesowskie „bellum omnium contra omnes” skończyło się na zawsze, a malowane jaja i kielbasa, jako symbole pokoju i szczęścia, zapanowały nad światem na długo, na wieki całe. Ale niestety, takie naiwne moje przypuszczenie rozwiała podłuchana przezemnie przypadkowo rozmowa dwóch naszych Fikalskich:

— Już tylko jedenaście wizyt mi zostało.

— A u Obzartkiewiczów byłeś?

— Byłem, ale chwala Bogu, nieprzyjmują.

— Co za szczęście! cierpieć nie mogę tego starego... (tu następował epitet, którego nie przytaczam, abym nie był posądzony o plagiat).

— Wyobraź sobie, ten głupiec Butelkowski poczytywał mnie taką lura, że pić nie mogłem. Ale czy wiesz? Klapsikowska ma

romans! Wczoraj widziałem, jak wychodziła z bramy tego domu, gdzie mieszka Fipcio. To łobuz ten Fipcio. Jakem powiedział o tem Poczciwnickiej, to się tak oburzyła, że aż zaprzysięgła, iż jej do domu swojego nie puści. Poczciwnicka, widzisz, liczyła na Fipcia dla swojej Niuni. A Plotkiewiczowa, aż się przeżegnała na tę wiadomość. Kto by to się spodziewał, że taki Fipcio...

— Cóż chcesz, mój drogi? Plotkiewiczowa go także zanadto serdecznie za ręce ścisła; sam to widziałem. Ale do widzenia; idę do niej właśnie, a potem jeszcze do...

Reszty nie dosłyszałem, ale mnie zbudowała wiele ta rozmowa. Jacy to zaci, poczciwi ci nasi Fikalscy—pomyślałem sobie—jaka to szlachetność duszy przebijają w każdym ich słowie! Do rany ich przyłożył!

Jeżeli pani Śnieżko-Zapolska potrzebowała obrońców przeciwko swoim krytykom, to powinna była przedewszystkiem do ich języków się zwrócić. Im bowiem dobra sława ludzka szczególnie jest drogą, a zdanie ich obiega świat szybciej od drukowanego słowa. Jesliby zaś o reklamę chodziło, to oni ją również bardzo dobrze urządzić potrafia.

Niech mnie tylko nikt nie posadza, że i ja chcę wetknąć swoje trzy grosze w sławną awanturę pani Zapolskiej i p. Popławskiego, a tembardziej, że chcę jakiegokolwiek w tej kwestyi wypowiedzieć zdanie. Broń Boże! W tak ważnych kwestyjach ja nawet odzywać się nie miałbym odwagi, a cóż

dopiero decydować „w imię prawdy i moralności.” Ja sobie tylko zdaleka patrzę i słucham; słucham i myślę, co też to z tego będzie. Posprzeczało się dwoje — dobrze; ona poczuła się obrażoną i zaskarżyła jego do sądu — bardzo dobrze; sąd wydał wyrok — doskonale; dotychczas wszystko jest w porządku. Aliści patrzę, aż tu wychodzi jeden i zaczyna besztać, wychodzi drugi i zaczyna besztać, zjawia się trzeci — beszta, czwarty, piąty, szósty — besztają i besztają i końca temu nie widać. Krzyk, hałas; ten tego kasa, ten tego kaleczy; wieża babel jednym słowem. A wszystko w imię moralności, prawdy, bezstronności i t. p. pięknych rzeczy. A wszędzie jak sztyldo z worka wyłazą sympatyjki i antypatyjki, hasła i haselka, czerwoni i fioletowi. Bijatyka zaczyna przechodzić w walkę stronictw...

Ależ panowie! co my temu wszystkiemu winni? Że wam się chce besztać wzajemnie, to my mamy bez końca cierpliwie słuchać waszego besztania? Przecież skoro pokrzywdzona sama przeniosła dyskusję ze szpalt przed kratki; chcąc więc być konsekwentnym, każdy jej obrońca powinien się już tej drogi trzymać. Kto jest niezadowolony z wyroku — niech apeluje i basta. Po co krzyki i hałas? Z góry przecież wiadomo, że jeden drugiego nie przekona, a panowie się kłócicie i kłócicie, i nam każecie słuchać.

Co to za szczęście, że u nas w Piotrko-

poprawną. Pan Dobrzański wywiązał się dobrze z roli Karola, chociaż miejscami załośno krzyczał i zanadto pozował, przyczem razilo nas częste wyrzucanie głowy w tył.

Po p. Liedke (Maksymilian Hr. Moor) jako artyście wytrawnym, wyznać musimy, spodziewaliśmy się gry znacznie lepszej. Szczególniej razila nas nieprawdą scena przebudzenia się po strasznym śnie w 2-im akcie. Tak budzą się zwykli śmiertelnicy w najwyczejniejszych okolicznościach. Panna Niesiołowska (Amalja) grała poprawnie, chociaż może za mało zaznaczyła swoje oburzenie podczas oszczerstw rzucanych na jej kochanka, a co gorsza za mało się interesowała opowieścią wędrownego rycerza o tragicznych przygodach Karola. Roztargnienie też zapewne przeszkodziło pannie Niesiołowskiej skupić całą uwagę na rzekomym napisie kochanka na szabli.

Jeżeli zaś p. Ruszczyńskiemu (Herman) zdaje się, że takie uczucia jak obrażona duma, gniew i nienawiść, dadzą się jedynie za pomoc przewracania oczu wyrazić — grubo się myli. Tenże artysta nie umiał wcale roli, czem zresztą grzeszyli i pozostali panowie (studenci-rozbójnicy). Już to wogóle podrzędniejsze siły trupy p. Smotryckiego zawiele liczą na... suffera i jestto może jedną z najgłówniejszych przyczyn obojętności tutejszej publiki dla jedyne go przybytku muz.

Wszystko to jednak nie przeszkadza nam zrobić zarzut i szanownym piotrkowianom, że swą nieobecnością na przedstawieniach niesłusznie krzywdzą goszczącą u nas trupę, w której, bądź co bądź, jest kilku zdolnych i sumiennych pracowników i pracowniczek. Gdy merytorycznie poprzemy p. Smotryckiego, śmiało będziemy mieli prawo dominać się niezbędnymi ulepszeniami i reformami w jego towarzystwie.

W tych dniach ma być wystawioną nowa sztuka pod tytułem „Wygnańcy“, młodego piotrkowianina, pana Saint-Paul'a.

— **Z wiosną** rozpoczęły się znowu w naszym mieście prześladowania i tak skąpej roślinności we wszystkich miejscach spacerowych i na cmentarzu. Łamanie drzewek, krzewów i kwiatów, obdzieranie kory z drzew i obrywanie gałęzi jest na porządku dziennym. Na cmentarzu nawet, amatorzy cudzej własności wykopują z ziemią posadzone na grobach kwiaty. Najsmutniej-

szem w tych corocznie powtarzających się spustoszeniach jest to, że w liczbie szkodników zauważano nie tylko dzieci ale i ludzi dorosłych, mających nawet pretensje do inteligencji. Tylko pilne przestrzeżenie i prześladowanie szkodników przez wszystkie dbałe o dobro publiczne jednostki, może zaradzić złemu; pamięci więc tych ludzi dobrej woli polecamy opiekę nad naszymi ogrodami i cmentarzem.

— **Zarząd Dyrekcyi Naukowej Łódzkiej** nie będzie przeniesionym do Piotrkowa, ponieważ zarząd okręgu naukowego Warszawskiego nie zgodził się na przeniesienie władzy tej do nas, motywując swą odmowę tem, że w Łodzi powstaną wkrótce dwa gimnazyja, a zatem najodpowiedniejszym miejscem dla zarządu Dyrekcyi jest Łódź. Wiadomość tę podajemy na odpowiedzialność „Dzien. Łódzkiego“.

— **Karty korespondencyjne** z opłaconą odpowiedzią wprowadzone już zostały w użycie i sprzedają się w biurze pocztowym. Składają się one z dwóch półówek, z których jedna przeznaczona jest na odpowiedź. Karty takie wysłać można do wszystkich stacyj pocztowych i za granicę. Sztuka kosztuje kop. 6. Nowość ta stanowić będzie ważne udogodnienie w korespondencji.

— **Ułożenie chodnika** z ciosowego kamienia przez plac Bernardyński uległo zwolece skutkiem nie dotrzymania kontraktu przez entraprenera. Zapotrzebowano ponownie wiadomości z Warszawy o cenach kamienia, jaki ma być na ten cel użytym.

— **Spacerowicze nasi** uskarżają się że zwir, którym wysypany jest chodnik w Alei, wcale nie bywa on ubijany, skutkiem czego zmuszeni są chodzić środkiem alei po kurzu. W innych miastach zwir taki bywa ugniatany przez odpowiednie maszyny — u nas funkcję takich maszyn muszą pełnić nogi przechodniów.

— **Panom** rzeczywistym członkom Towarzystwa Dobroczynności przypominamy, iż czas opłacić składkę za 2-ie półrocze 1885/6 r. Opłatę przyjmuje kasyjer Towarzystwa, p. Gampf.

— **Podobno** istnieje projekt urządzenia sadzawki w miejsce rzekomego dotychczasowego ogrodu przy Alei Aleksandryjskiej.

— **We wsi Drużbice** w ubiegły Wielki Czwartek spalił się kościół. Była to świątynia starożytna, drewniana, ale utrzymywana w największym porządku, dzięki szczególnej opiece proboszcza i parafian, i znana z bogatych i cennych przyborów kościelnych i naczyń. Ogień powstał ztąd, że podczas urządzania Grobu Chrystusa pozostawiono w kościele świece bez dozoru. W godzinę potem spostrzeżono cały kościół w płomieniach i nie już uratować nie było można. Spłonęły również trzy budynki stojące w pobliżu, a w tej liczbie mieszkanie wikarego, mieszkanie rządcy majątku i koszary służących. Tylko staraniom miejscowych ludzi i sąsiadów zawdzięczać należy, że resztę budynków gospodarskich ocalić zdołano.

— **Krótkowidze.** Wedle [tablic] ułożonych z raportów komisji poborowych, w granicach Królestwa, najwięcej było krótkowidzów w gubernii radomskiej, bo jeden na 67 nowobrańców, w gubernii warszawskiej jeden krótkowidz przypadł na 81 młodych ludzi, w siedleckiej jeden na 80, w lubelskiej jeden na 69, w łomżyńskiej jeden na 103, w kaliskiej jeden na 113, w piotrkowskiej jeden na 143, w płockiej jeden na 148, w kieleckiej jeden na 164, a w suwalskiej młodziź miała wzrok najlepszy — bo między nowobrańcami tylko jeden na 270 był niezdatny do wojska, ze względu na wzrok zbyt słaby. Cyfry te powtarzamy za „Dzien. dla wszyst.“

— **Wypadki w gubernii.**

W ciągu miesiąca lutego r. b. wszystkich pożarów było 12; w tej liczbie z podpalenia 4; przez nieostrożność 1, z przyczyn niewiadomych 4; przez złe urządzenie kominów 3. Straty wynoszą 4,100 rs. Wypadków nagłej śmierci było 10; znaleziono ciał martwych 2. Samobójstw było 2.

— **W miejsce wizyt świątecznych** złożył w naszej redakcyi na Towarzystwo Dobroczynności p. J. Lamparski rs. 1.

— **Listy od Redakcyi.**

— **Panu B. J. w Dąbrowie Górniczej.** Za przybitą pracę serdeczne dzięki — bądźcie spokojni, potrafimy być cierpliwi.

— **Panu M. S. w Piotrkowie.** Rachunku z ostatnimi dwiema przedstawieniami amatorskimi na dochód dobroczynności nie otrzymaliśmy dotąd.

— **Panu Dylewskiemu w Warszawie.** Nowelkę pana L. Z. odeślemy w tych dniach, na pańskie ręce.

wie procesów o dyffamacyję nie bywa. Wprowadzić jest to modny i skuteczny sposób zyskania sobie rozgłosu, ale u nas wobec usłużności ludzkiej, czyniącej głośnym nawet to, co nigdy miejsca nie miało — zbyt czyny. Chyba, że się kiedy jaka Plotkiewiczowa na ławę oskarżonych dostanie — co możeby, między nami mówiąc, i nieźle było.

Chętnie bym również zapozwał przed kratki sądowe nasze wielkanoce baby i mazurki. Oskarżyłbym je o szerzenie marnotrawstwa, a przez to o przyczynianie się między innymi do naszej biedy.

Charakterystycznym objawem naszych poglądów jest to, że z wielu starodawnych zwyczajów, częstokroć bardzo poetycznych, a nawet uzasadnionych, przetrwały do naszych czasów przeważnie tylko te, które blizki związek z trawieniem mają. Dawne Sobótki naprzykład nawet między ludem prawie zaginęły, pomimo całego swego poetycznego wdzięku i swego prawdziwie dawnego, bo aż pogańskich czasów sięgającego pochodzenia. Święcone jednak utrzymuje się ciągle, ba! nawet ku radości jednego z kuryjerów zaczyna wchodzić w modę za granicą. Jestem jednak najzupełniej przekonany, że ani Niemcy ani Francuzi nie przejmą go od nas — zanadto są oni na to praktyczni.

Nie mówię już o udręczeniach moralnych, które połączone są dla naszych gospodyń z pieczeniem ciast, a które również odbijają

się i na naszych mężach, na dwa dni formalnie wypędzanych z domu, aby „nie przeszkadzali“; nie mówię także o szkodzie zdrowia, jaką powoduje objadanie się ciastem najczęściej niedopieczonym.

Piękne panie, darujcie mi to wyrażenie — błagam — wybaczeicie; już nigdy tego nie powtórzę. A zresztą nie trwóście się — nikt temu nie uwierzy; Fikalsey i Bawidamkowie rozniosą daleko sławę waszych placków, która za dni z pewnością sławę wszystkich piękności pomieszczonych w albumie p. Mireckiego.

Otóż, choćbyśmy pominieli już wszystkie te utrapienia, to pozostają jeszcze cyfry i to cyfry bardzo wymowne.

Weźmy, naprzykład, nasze miasto. Mamy w niem, przecięciowo biorąc, około trzech tysięcy rodzin, corocznie uprawiających kult placków, bab i mazurków. Wiadomo, że każda z tych rodzin uważa sobie za punkt honoru „wysadzić się“. Przypuśćmy zatem, że każda z tych rodzin wydaje na przygotowanie wzmiankowanych specjalistów tylko pięć rubli (znam takie, co na to poświęcają i pięć razy tyle, a nawet więcej). A więc święcone, a właściwie same tylko placki i baby, kosztują nas na każdą Wielkanoce około 15000 rs.

Prawda, że każda rodzina wydałaby przez świąteczny tydzień na zwykłe pieczywo około 2 rs., wszystkie zaś razem około 6000 rs. W takim razie uczczenie Zmartwychwstania Pańskiego przez placki kosztowałoby

nas tylko 9000 rs. No! byłby to sobie tylko zbytek, jak na dzisiejsze dobre czasy może trochę za kosztowny, ale przynajmniej osilibyśmy się przez parę dni trochę lepszym pieczywem.

Ale nie w tem rzecz. To ciasto „domowe“ niestety rzadko idzie na pożytek. Najczęściej bowiem owe placki „nie udają się“ i jeśli zakalec lub spalenizna nie są wolańcami o pomstę do *fachowego* piekarza, to poronione te plody naszej domowej sztuki piekarnianej spożywają się w rodzinie i szkodzą tylko żołądkom; jeśli zaś, co się zdarza nieporównanie częściej, ciasto okaże się zupełnie niemożliwym, to strapiona gospodyni śle po drugie, poprawniejsze wydanie do cukierni, gdzie płaci co najwyżej drugie pięć rubli. Poblążliwie biorąc i licząc, że tylko trzecia część naszych pań oblewa łzami nieudane swe gospodarskie eksperymenty — okaże się, że corocznie panie nasze produkują zakalec, spalenizny i surowizny za 5000 rubli.

Zastrzegam się tu przeciwko naszym żarliwym obrońcom tradycyjnych zwyczajów wogóle, a bab i placków w szczególności; nie myślę bynajmniej powstawać przeciw zwyczajowi dzielenia się jajkiem, stanowiącemu podstawę całego święconego. Owszem, ten zwyczaj równie jak dzielenie się plackiem bardzo jest piękny; symbolizuje bowiem słowiańską gościnność i braterstwo i dlatego zasługuje na podtrzymanie. Idzie mi tylko o praktyczną stronę rzeczy, o to

— **Główny zarząd poczt i telegrafów.** ogłasza w „Prawit. Wiest.” nowe przepisy w uzupełnieniu dawnych.

1) Wprowadzone zostają karty korespondencyjne, czyli listy otwarte, z odpowiedzią zapłaconą. Karty takie składają się z dwóch połówek i za każdą z nich porto wynosi po kop. 3. Na połowie przeznaczony na odpowiedź, wysyłający może wypisać swój adres, albo wycisnąć go przy pomocy stempla lub druku. Karty takie można wysyłać tak do wszystkich stacyj wewnątrz kraju, jak i za granicę. Co do tych ostatnich zawarowaniem jest, że odpowiedź może być adresowana tylko do tego kraju, z którego wyszła karta korespondencyjna.

2) Za druki uważane są wszelkie papiery ze znakami wypukłymi, przeznaczone dla ślepych.

3) Przy przesyłkach opakowych nie uważa się za korespondencyję bieżącą, osobistą: a) cen pisanych ręcznie w cedulach giełdowych, cennikach, katalogach i ogłoszeniach wszelkiego rodzaju, b) żądania, lub zaofiarowania książek wykonane rękopiśmiennie, przez wykreślenie lub podkreślenie drukowanego tekstu; c) spisy i rachunki dołączone do druków i do nich stosujące się; d) druki wszelkie z rękopiśmiennymi poprawkami błędów drukarskich. To znaczy, że na wszelkich drukach wysyłanych pod opaskami, wolno czynić wszystkie wymienione powyżej dopiski.

4) Na próbkach towarów, (przesyłanych pod opaską) wolno jest wypisywać wskazówki dotyczące: ceny, wagi, rozmiaru i objętości towaru, jakoteż ilości przeznaczonej na sprzedaż.

5) przesyłki opakowe z aktami i drukami nie mogą mieć wszsz, wzdłuż i na grubość więcej nad 10 werszków w korespondencyi wewnętrznej i 45 centimetrów (około 10 $\frac{1}{2}$ werszków) w korespondencyi zagranicznej. Dotychczas, ograniczenie co do rozmiarów było tylko dla próbek towarów.

6) Żadne blankiety kart korespondencyjnych z tekstem drukowanym nie mogą być przesyłane pod opaską, jako druki, lecz muszą być opłacane jako karty korespondencyjne.

7) Adresy ołówkowe wykluczone są z wszelkiej korespondencyi, na którą wydawane są kwity.

8) Wprowadzonym zostaje prawidło, że wolno jest żądać zwrotu listu rekomendowanego wysłanego za granicę. O zwrot należy podawać prośbę i przestać takową do właściwego urzędu albo pocztą albo telegrafem. Za prośbę tę należy zapłacić: za przesyłaną pocztą kop. 14 za przesyłaną telegrafem takse za zwyczajny telegram. Należy przy prośbie o zwrot przedstawić kwit pocztowy i dokładną kopię adresu przesłanej korespondencyi.

Antilaciniści.

Prawie cały świat uczony—pisze „Przepl. Tygod.”—zajęty jest w tej chwili kwestyją, czy w istocie niezbędne jest dla młodzieży przygotowanie w *studjach języków klasycznych*, t. j. w łacinie i grece, ażeby mogła rozpocząć nauki w uniwersytetach i wyższych zakładach naukowych?

Zagadnienie to interesuje w równej mierze i publiczność; we wszystkich bowiem kra-

tyśmiące, zmarnowane bez najmniejszego skrupułu w imię zwyczajów.

Jeżeli dzielenie się jajkiem jest piękne i chwalebne, to o ileż piękniejszym byłoby podzielić się temi wyrzucanymi w błoto tyśmiącami, z tymi, co nie tylko na mazurki i baumkuchy ale nawet na suchy chleb nie mają. Ileż to lez możnaby otrzeć za te pieniądze nieszcześliwym Stryjanom, pozabawionym w roku bieżącym i święconego i dachu i chleba! Ale któreż to z naszych utalentowanych gospodyń zgodziłyby się na wprowadzenie takiej mody, narażającej na szwank honor ich domu i talentu?..

Na to przystałyby tylko chyba te Lublinianki, co się w pogoni za wiedzą i światłem wybrały na uniwersytet do Paryża. Zyczę im z całego serca: „szczęść Boże w pracy!” Oby ich przykład znalazł jaknajwięcej naśladowniczek, które, nie bojąc się stracić dobrych manier i wdzięku naiwności, odważnie wyciągnęłyby ręce po światło, dotychczas tak starannie przed niemi ukrywane. Lublin dumnym być powinien z tych kobiet, które podjęły się niewdzięcznej roli pionierki.

Wprawdzie bowiem słyszałem już o takich pannach, które przez 3 miesiące piechotą wędrowały z Kazania do Petersburga na kursa (tak jest, piechotą i przytem same jedne, nawet nie pod opieką służącej); ale u nas takich, ceby chciały choćby koleją do przybytku wiedzy się dostać, dotychczas było, bardzo, bardzo mało.

jaoh, gdzie istnieją gimnazyja, głośne są narzekania na przeciążenie pracą młodzieży.

Ale inaczej sądzą profani, a inaczej uczeni. Ludzie, zapatrujący się z praktycznego punktu widzenia, woleliby zastąpić łacinę i grekę językami żywymi, tylko że opinii ich nie brały w rachunek systemy naukowe.

Obecnie walka się ożywiła, opinije się starły, widownia boju otwarta od Sekwany aż po Dunaj i Sprewę, a zajmująca wielce, bo do szeregow stanęli profesorowie, przyrodnicy, lekarze, filologowie i „gramatokraci”, tak nazwani najgorętsi zwolennicy łaciny przez profesora Esmarcha z Kielu. Powaga na polu medycznym, profesor Billroth w Wiedniu, pomieścił w *Medicinsche Wochenschrift*, także przyczynek do tej kwestyi. Pismo jego wywołane zostało odezwaniem się profesora Esmarcha, który żądał opinii co do łaciny na fakultecie medycznym. Billroth twierdzi wprawdzie, że dla kandydatów fakultetu medycznego jest łacina niezbędną, ale niebardzo gorąco broni sprawy. Jedyny argument, jaki przytacza na poparcie, to pytanie, czy medycyna wogóle byłaby możliwą bez łaciny i greki, ponieważ wszystkie nowe wyrazy w farmacyi tworzone są na owej podstawie klasycznej w ten sposób, że otrzymują inne końcówki.

Ale inicjatywa głównie wychodzi nie z Niemiec, lecz z Francyi, a wychodzi od człowieka, którego Karol Vogt nazywa równie znakomitym pedagogiem, jak dzielnym klasykiem, gdyż „hodował się na mleku klasycznym”, na grece i łacinie. A jednak inicjator ten, obeznany dokładnie z dotychczasowym systemem, pragnie go zmienić, i w teorii zadał już niezgorszy cios zwolennikom klasycyzmu. Raul Frary wydał właśnie świeżo całe dzieło, o przeszło 300 stronicach, pod tytułem *La question du latin* i przed forum interesowanego ogółu wytoczył proces łacinie. Książka p. Frary doczekała się w ciągu kilka tygodni drugiego wydania, ale w kołach klasyków wywołała oburzenie. Alboż to nie herezyja gdy p. Frary oświadcza się przeciw wykładom, jako podstawa, klasycznym. Frary dowodzi następnie, że ucząc się łaciny i greki, poznajemy tylko język i to powierzchownie, ale bynajmniej nie mężów starożytności i ich dzieła. Twierdzą, że nasza dzisiejsza nowoczesna cywilizacja oparta jest na starożytnej; profesor zaś francuzki utrzymuje stanowczo, że rzecz w istocie ma się przeciw-

Bal pa miętam nawet, że kiedy w roku 1881 czy 1882 powstała w Warszawie myśl utworzenia przy uniwersytecie kursów wyższych dla kobiet, lub uzyskania dla nich pozwolenia na słuchanie wykładów w tymże uniwersytecie, większość studentów oświadczyła się przeciw temu projektowi. Faktu tego nie będę już opatrywał komentarzami i tak bowiem czuję, że się dziś narażam wielce wszystkim naszym „rozumnie postępowym”, „umiarkowanym konserwatywnym”, „młodo” i „staro-zacofanym” obrońcom „puszku” niewieściego. Dodam tylko, że kto wie, czy nie trafem jest spostrzeżenie Brandesa, iż kobiety nasze więcej mają energii od nas, mężczyzn; w każdym zaś razie faktem jest, że się zaczynają „ruszać.”

W tej rubryce „Kaliszanin” notuje dwa naraz fakty: otwarcie w Kaliszu nowej pracowni haftów i koronek i—założenie sklepu zbiorowego dla przedmiotów ręcznej pracy kobiecej. A gdybyście tak i wy, piękne panie i panienki, pomyślały o założeniu u nas podobnego sklepu? co? I pracownice nasze nie byłyby wyzyskiwane i dla publiczności byłoby udogodnienie; praca pięknych rączek znalazłaby stałe i pewne miejsce zbytu. Trzebaby tylko zakrzętać się energicznie koło tego, a na odwadze chyba wam nie zbraknie.

Toż jeśli są odważni, co jeżują jeszcze po takich drogach, jak w lubelskiem między Abramowicami a Głuskiem, gdzie na śród-

nie, że owszem pomiędzy klasyczną, starożytną, a nowoczesną cywilizacją, zachodzą niesłychane sprzeczności i to nie tylko pod względem przedmiotowym, materyjalnym, ale etycznym i co do podstaw socyalnych.

Mysli podobne wygłaszano do niedawna nieśmiało pomiędzy profanami; dziś mówią już ludzie fachowi. Profesor genewski Karol Vogt zgadza się bezwarunkowo z p. Frary. Obadwaj nakoniec czynią następujące porównanie: jeżeli całe chrześcijaństwo, religijne życie cywilizowanego zachodu, opiera się na pisaniem po hebrajsku starym testamentie; jeżeli wszystkim narodom wystarcza poznanie tych pism dokładne w przekładach: to czemużby nie miały wystarczyć dobre tłumaczenia literatury klasycznej ażeby ją dostatecznie poznać, lepiej nawet niż bibliję—ponieważ klasyczna owa literatura jest nam bliższą skutkiem swego aryjskiego pochodzenia. Niech sobie pozostaną uczeni w sanskrycie, grece i łacinie, ale wyjątkowi tylko; niech filologowie, którzy nimi być mają, zagłębiają się w starożytnościach; dla świata żywego, dla dobra wiedzy, postępowi uczeni żądają stanowczo zmiany systemu w tym względzie.

ROZMAITOŚCI.

— **W sprawie wystaw prowincjonalnych.** Sprawę wielkiej wagi dla rozwoju drobnego przemysłu i gospodarstwa rolniczego, porusza świeżo wydany do pp. Naczelników gubernii cyrkularz Ministerjum Spraw Wewnętrznych. W cyrkularzu tym czytamy:

Celem rozwoju przemysłu w gubernii Niżegordzkiej podczas dorocznego jarmarku w Niżegordzie, w r. 1885 urządzoną została wystawa okazów drobnego przemysłu oraz gospodarezo-rolnicza

Wystawa ta odbywała się w obszernej sali, na przestrzeni 550 sążni kw. I zawierała wyroby i produkty 628 eksponentów, z pomiędzy których 183 otrzymało złote, srebrne i brązowe medale.

Zwiedzający wystawę mieli sposobność skonstatowania rzeczywistych cen okazów drobnego przemysłu i przekonania się o ich taniości, przy nabywaniu z pierwszych rąk, zwłaszcza w porównaniu z cenami tychże wyrobów, nakładanemi przy sprzedaży detalicznej. Tak np. noże kuchenne, sprzedawane podczas jarmarku w magazynach po rs. 2 kop. 30 za sztukę, kosztowały w rzeczywistości przy kupnie od wyrabiających je zaledwie po 36 kop., a tuzin zamków wiszących, sprzedawanych za rs. 9 kop. 40, można było nabyć też samą drogą po rs. 1 kop. 30.

Wydatki na urządzenie wystawy zostały pokryte w części dochodem jaki wpłynął za bilety wejścia, w części wydzierżawieniem sali wystawowej pod pasaż targowy. Wskutek takich rezultatów wystawy, ludność Niżegordzkiej gubernii przekonała się o wi-

ku gościńca utopiło się pięcioro ludzi, to przecież chyba na odwadze nam nie zbywa. No i nie jest że to prawdziwy koniec świata moi państwo? Wobec tego fraszka są nawet nasze drogi w piotrkowskiem, na których, co najwyżej, topią się tylko konie i grzęzną powozy tak, że ich wyciągnąć niepodobna.

W każdym razie jednak drogi nasze są jeszcze w większym daleko utrzymywane porządku, aniżeli pisma w pewnej cukierni, gdzie w okładce z napisem „Kraj” znajdziesz z pewnością czytelniku strzępy starej, przed dwoma tygodniami wydanej „Muchy,” a „Kuryjer Świąteczny” oprawiony bywa kartka za kartką razem z „Kuryjerem codziennym”. Nie winię o to właściciela cukierni, lecz mnie dziwi obojętność niby to czytającej te pisma publiczności. Gdyby się tak przypadkiem w jakim ciastku francuzkiem znalazło parę rodzynków używanych tylko do papataczy, oburzenie gości nie miałyby granic, ale pisma? — „schwamdrüber,” powiadają sobie nasi „wielcy.”

I mają racyję: któżby tam na takie drobnostki zważał!...

PAROWA FABRYKA CZEKOLADY JANA WRÓBLEWSKIEGO w Warszawie.

przeszedłszy na powtórna własność obecnego właściciela, w którego posiadaniu pozostawała poprzednio od lat kilkunastu, została urządzona według najnowszych ulepszeń w tego rodzaju zakładach zagranicą wprowadzonych i wyrabia różne gatunki CZEKOLADY od najtańszych do najdroższych w wyborowym towarze, mogącym iść o lepsze z wyrobem zagranicznym.

Detaliczna sprzedaż czekolady odbywa się w GŁÓWNYM SKŁADZIE PIERNIKÓW i ŚWIEC WOSKOWYCH TEJŻE FIRMY w Warszawie, przy ul. Kapitulnej.

P. p. Handlującym stosowny rabat.

Cenniki na żądanie wysyła się bezpłatnie i franco.

Stali pp. odbiorcy zechcą zgłosić się do fabryki po szyldy firmowe.

(R. i Fr. № 3931)

(3-3)

NOWOŚĆ.

Dla amatorów białej ryżowej bibułki „ABADIE” wypuszczone zostały
2 nowe gatunki papierosów
a mianowicie:

GRACIA

zwijane z mundsztukami

w cenie 1 rs. za 100 szt. pakowane po 5, 10, 25 i 100 szt.

PUSZKI

bez mundsztuków

w cenie 25 k. za 25 szt. z papierośniczką w każdym pudełku.
Dostać można we wszystkich składach tytoniu i dystrybucyjach w Warszawie i na prowincyi.

Fabryka Tytoniu w St.-Petersburgu

A. N. Szaposznikow.

(R. i Fr. 3334)

(6-4)

OSTRZEŻENIE

Liczne zapotrzebowania papierosów moich

„POPROBUJTE”

które dzięki ich wyborowemu gatunkowi cieszą się stałym powodzeniem pośród pp. pałacowych, osmęliły w ostatnich czasach do znacznego wzmożenia się **PODRABIAN TEGO GATUNKU**; dlatego też upraszam Szanowną Publiczność, aby nie pozwalała się wprowadzać w błąd i stawać się ofiarą oszustwa i w tym celu przy nabywaniu towaru zwracała szczególniejszą uwagę na moją firmę znajdującą się zarówno na pudełkach, jak i na mundsztukach.

Fabrykant tytoniu **A. N. Szaposznikow**
w S. Petersburgu.

(R. i Fr. № 4070)

(6-2)

KUKSZ LUEDTKE & GREYER BIURO TECHNICZNE Warszawa—Leszno № 27

JENERALNI REPREZENTANCI

Towarzystwa Fabryki Miedzi i Rur
dawniej Rosenkrantza

w PETERSBURGU

polecają po cenach fabrycznych

Blachę miedzianą, Blachę mosiężną

Rury miedziane ciągnione bez szwu

Rury mosiężne ciągnione bez szwu

Blacha miedziana w wyborowym gatunku znajduje się na składzie. Przyjmuje się stara miedź w zamian za nową. Obstalunki na niezwyčajne wymiary wykonywają się w kilkanaście dni.
(R. i Fr. 4410) (3-1)

OMNIBUS KĄPIELOWY

„TRAMWAJ”

Z rozpoczęciem pory kąpielowej kursować będzie codziennie (w dni pogodne) na Bugaj, punktualnie od godz. 4-tej po południu. Cena od osoby kop. 20, tam i z powrotem. Gości z poprzedniego kursu zabierać będzie od kąpeli przy powrocie z następnego kursu.— Od 1-go maja w rodzaju próby, kursować będzie na majówkę w każdą Niedzielę i Święto (a codziennie może kursować na żądanie publiczności) o godzinie 4 po południu, do drugiego strzelca na Wolborską szosę; z pobytem tam dwie do trzech godzin, po cenie 40 kop. od osoby, tam i z powr. Począwszy od świąt Wielkiej nocy, na Majówkę zamawiać można u podpisanego właściciela, na godziny lub dni, za oddzielną umową.— Tramwaj mieści osób 16 (prócz woźnicy). Stację mieć będzie, jak zeszłego lata, przed Cukiernią p. Jasińskiego. Przed odejściem dawać będzie dzwonkiem sygnały kolejowe. Uprzejmie proszę Szan. Publiczność o komunikowanie mi swych żądań i wymagań, ustnie lub listownie.

Włodzimierz Sapiński

(13-1) Petersburska dom W-go Golembowskiego, wprost poczty.

D-ra Fried Lengiela BALSAM BRZOZOWY

Przez szybkie usunięcie ze skóry, pozbawia takową wszelkich zanieczyszczeń i zeszpeczeń. Żółte plamy, nadmierną czerwonosć, piegi, zaskórniki, znikają stopniowo na zawsze. Balsam rzeczony wygładza tworzące się na twarzy zmarszczki, jak również blizny powstałe po krostach, skóra staje się delikatną i białą odzyskując szybko świeży i żywy koloryt.

Cena słoika wraz z przepisem rsr. 1. 50.

D-ra Lengiela OPO-POMADA, ochrania cerę od wpływów powietrza i promieni słonecznych i konserwuje takową aż do późnej starości. Użycie tej pomady jest przyjemniejsze i skuteczniejsze od wszelkich cold kremów i podobnych tłuszcz zawierających preparatów. Cena pudełka rsr. 1.

D-ra Lengiela MYDŁO BENZOESOWE, z punktu higieny uznane jako najlepsze mydło kosmetyczne które przyczynia się bardzo do konserwacji skóry, czyni takową delikatną i gładką sztuka kop 60.

Skład hurtowy u p. Gustawa Stuermer w Warszawie ul. Marszałkowska 142.

Do nabycia w Warszawie u pp. Aleksandra i Marcellego, T. Kalinowskiego, A. Lipinka i Teofila Szulca, w Petrokowie u I. Bastrzyckiego i u I. Różyckiego. (R. i Fr. № 3111) (6-2)

STANISŁAW KRZESIMOWSKI

Jeometra przysięgły kl. 2-ej.

przeniósł mieszkanie do domu W-go Karlińskiego, ul. Odeska. (4-2)

Jest do odstąpienia w dzierżawę

BUDYNEK

z aparatami gorzelnicznymi

6 wiorst od Petrokowa, w majątku Rokszycze, położonym przy szosie. (6-2)

Potrzeba 2 chłopców

do magazynu ubiorów męskich Kornełogo Wilezyńskiego w Petrokowie. (3-3)

CEMENT

fabryk krajowych „Grodziec” i „Wysoka”, oraz angielski i niemiecki najlepszych marek, używanych przy robotach rządowych.

CEGLĘ

OGNIOTRWAŁĄ

angielską Ramsay'a

i GLINKĘ OGNIOTRWAŁĄ

białą i czarną mamy zawsze na składzie. Jachnikowski & Krajewski, Kantor Bielańska 9 (Hotel Pański), Połączenie Telefonem. (R. i Fr. N. 3793.) (0-3)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 26 powieści

Co też w nim musi być złota, banknotów—mówił z zachwytem Michał.
— Nawet i pięciu liwów tam nie znajdziesz.
— Bał.
— Przekonaś się; razem go otworzymy w obrotach.
— Gdzie mam kluczyk?
— Mówiąc to, młodzieńiec wesoło spoglądał wokół, szukając pomocnika do przeniesienia swego skarbunku.
Lecz port był pusty.
Oprócz rozmawiających jedyną żyjącą istotą był wielebny Thompson Grungle wyglądający z jednego okna probostwa na pierwszym piętrze.
Otułony szatnikiem ciemnej barwy, w czapce na głowie, pobożny pastor spoglądał na ocean przez teleskop matęgo kalibru, ustawiony na żelaznej podstawie z korbą. Przyrząd ten zawsze stał w oknie, a Archibald to miejsce zwiał swoim obserwatorium.
Często widywano go tu o pierwszym dniu brzesku, oddychającego lekkiem, używaniem powietrzem morskiem.
Norbert Lidnej zamienił ukłon z pastorem. Znali się dobrze od chwili, kiedy zający kapłan razem z doktorem wizytowali go w oberży.
Poczem młodzieńiec zwrócił się do celnika: — Mój dobry Michale, pomóż mi przenieść ten kuferek.
— Co też pan mówisz—zawołał celnik—a mój posterunek?
— Opuść go na kilka minut.
— O nie—raz jeden, tylko raz jeden w życiu przetrzeźwieć panie—i to wtedy, kiedy panie—tając o losie niebezpiecznego Bigsa, biegiem po ratunek do kolegów. Wierzę mi pan, to wcale nie wesoło kiedy ci trupy spadają na głowę.
Norbert zaczął się niecierpliwie. — Czy mało jest ludzi, którzy by mnie zastąpić

— 203 —

— Wasza Wysokość zapomniał o tym młodzieńcu, który tak był zmartwiony utratą kufereka—Ale miał słuszną rachując, iż morze zwróci swój łup.
— I nie omylił się—jakże to było Sims?
Kiedy następcą Belta ze znaną sobie wymową zabawił rozmową szlachetnego lorda, tłum robotników otoczył Michała, przyglądając się z ciekawością sławnemu kuferkowi.
— Przepyszny—zawołał jeden.
— Przepyszny—powtórzył Marls, przypatrując mu się okiem znawcy.
— Cudowny! zawołał Schipp.
— Śmiało mógł się oprzeć burzy—dodał Tom Długi.
— Słowo daję, zbudowany na to, aby trwał wieki—zadecydował syn pierwszego.
Joë Drake zaprzagnął przekonać się o wadze kufra i chciał go podnieść.
— Zdaleka z łapami—zawołał celnik—nie wolno w mojej obecności dotknąć się nikomu, nawet palcem.
— Mniejsza o to—odpowiedział cofając się dyskretnie przymytnik.
Tom Długi, założył ręce w tył.
Tam coś napisane, rzekł piszczącym głosem syn.
— To po łacinie—dodał, przypatrując się, ojciec.
— Kto umie po łacinie?—pytał Schipp.
— Z pewnością nie Tom Długi—zawołał szyderczo Bill, który nie omieszkiał nigdy korzystać ze sposobności przycięcia staremu przemytnikowi.
— Ani też mały Tom—dodał grubym głosem Marls, nie tracący również sposobności dogryzienia synowi pierwszego.
— A więc może wy?—odpowiedzieli czupurnie zaczepieni.
— Albo Michał—zawołał inny,—wszakże się uczył po łacinie!

— 206 —

wydrzeć z łona oceanu.
Płowa listopada minęła, przynosząc ze sobą mgły i mrozy. Ciężkie chmury, gęste wiatrem, opuszczały się po nad oceanem. Niska temperatura wody przykryła była dla nurków; trzeba było obmyślać inne środki; Lidnej godził się na wszelkie wydatki, aby tylko przyspieszyć rozwiązanie, którego oczekiwał z nieopisaną niecierpliwością. Główny nadmorski port dostarczyć mógł karkowego kalfana i innych przyborów koniecznych do dostania się na pokład uwięzionego między skalami okrętu. Rozbitek z Ohio wyruszył się też po to wszystko do Plymouth; w dzień wyjazdu raz jeszcze poszedł na brzeg morza, by zobaczyć go się tam dzieje. Tu spotkał biegnącego na przeciw siebie Michała.
— Panie! Panie! Kuferek!—wołał zdaleka celnik.
— Co mówisz, Michale?
— Znalazł się panie—już go mamy.
— Wiesz Norberta zająsnąta radością.
Wiadomość była prawdziwą. Kufereczek spoczywał na piasku, razem z workiem jakimś podróznym i baryłką sionny. Był to on — on niezawodnie. Jego świeżega powłoka nie zniszczona od wody—zniechęcała lecz mone jeszcze naszy do nieszczęścia—na wierzchu potójne V i krzyż inkrustowany z dewizą.
W uniesieniu radości, Norbert dwoma rękami porwał kuferek, jakby go unieść pragnął.
Straznik, przyzwyczajony do eufrowych przepisów celnych, zatrzymał go.
— Czy nie masz pan nic do deklaracji?—rzekł.
W tej jednak chwili zasmiał się wesoło.
Ale i rozbitek upuścił swój skarb, zbyt ciężki do uniesienia.
— Hm?—rzekł celnik—nie uniesiesz pan sam.
— Wewnątrz jest wylany oliwem—odpowiedział Lidnej, wpatrując się w kufereczek, jak Schylock w swe skarby.

— 202 —

— Moja córko—oto twój wybawca—mówił Jerzy Lester do Maryi-Anny.
— Raczej ja pani winien jestem życie—odpowiedział Lidnej, który od rybaków dowiedział się, kto ich zachęcił do niesienia pomocy rozbitkom.
Słodkie wejście anielskiej istoty wlepione było w twarz Norberta. Jego wzrok również nie mógł się oderwać od miłego obrazu, jaki miał przed oczyma.
Ten, którego dostrzegła przy niepewnym świetle księżycy, wczoraj blady, walczący z szalejącą burzą, z której wyszedł zwycięzca—dziś stoi przed nią jako wytwórny młodzieńiec, którego rysy szlachetne oświecił blask dzienny.
Tę, którą silnemi dłońmi unosił niedawno nad powierzchnią zburzonego morza, widział teraz jako młodą istotę, promieniejącą urodą i wdziękiem.
Oboje czuli się zmieszani. We wzajemnym wrażeniu drgało jakby uderzenie dwóch serc jednym połączonej uczuciem.
Lady Eleonora weszła do pokoju.
Po nowem przedstawieniu, rozmowa rozwinęła się swobodna, lubo nacechowana uczuciem smutku minionych niebezpieczeństw—prób przeżytych. Obawa i niepokój mieszały się ze scenami tego dramatu, którego tyłu aktorów, niestety, spało snem wiecznym na dnie oceanu.
Nieznajomy, który zaledwie przed godziną przeszedł próg willi—jako obcy, teraz zdawał się już korzystać z przywilejów długoletniej znajomości.

XV.

W trzy dni po rozbiciu Ohia, lord Głoweley powrócił do swego spokojnego trybu życia. Na wybrzeżu pozostały już tylko ślady minionej burzy. Szczątki okrętu niesione przyplływem morza—kawałki drzewa, Przysięga Eleonora.

wał znalezienia owego kufelka, pomimo iż nadzieja, by no się nad wytrwałością, z jaką młodzieńcy z nich oczekiwali, przedkładał swój pobyt w tych stronach; zastanawiał się, jak w końcu dźwignie się, iż dawał rozbitki westchnieniem Norbert.

— Czekaj, zawsze tylko czekać — powtarzał z gną podtrzymać nadzieję młodzieńca. — Trzeba czekać. — Morze jest kapryśne, panie — mówił, pragnąc podtrzymać nadzieję młodzieńca. — Trzeba czekać. — Czekaj, zawsze tylko czekać — powtarzał z cili jeszcze nadziei.

przez Marla i Bill Ganna. Chociaż obadwaj nie trawia, niepokój, wzrastający w sercu Lidneja — podzielał jednak dnie i tygodnie w próżnem oczekiwaniu. Obadwaj mi krzyż instytucyjny, otoczony dewizą. Uplywały wybite również mostkami, po nad nie- z mościeżkami uszami do nieśmiałości; na wieku trzy V obity skórą nieprzemakalną, pokostowaną na czarno, ny z drzewa kamforowego, wysoki na dwie stopy. Kufereczek miał być formy sześciennego, zrobionym. by nie miał dokładnie opisać poszukiwanego przed- rybaka w okolicy lub celnika na posterunku, który nie było ani jednego robotnika w porcie, ani jednego poszukiwanego. Polubił on szersze młodzieńcze rozbitki i obiecana nagroda nie była jedyną zachętą dla opisywać najdokładniej poszukiwany przedmiot.

ten podtrzymywał nadzieję Lidneja. Młodzieniec dnie całe spędzając nad brzegiem morza, oddał się, polecając swą stratę opiece marynarzy, zwrócić podobno.

Prawie godziennie znajdowano na brzegu przed- mioty, jakie niekiedy i większą mają wartość. Widok żywo obchodził młodzieńca z oberży Ryszarda. Zdawało się, że morze ukrywając cenniejszą zdobycz w swym łonie — zwracało to tylko, co mu się

został przez morze wyrzucony, na nader kruchoj o-

— Jakiś podroźny? Jaka zgubę? — pytał szlachetny pan, którego sprawy postropane nie nie zajmowały.

— I zgubę młodzieńca podroźnego mieszkającego w oberży.

— Masz okręto-tem co wyłowiono z morza.

— Nie młodzieńca — chyba że mówię bédziemy o trzymując się.

— A co tam słychać Sims? — przemówił nie za- Lord podniósł głowę.

ukazał się inspektor policyjny.

Miał właśnie oberżę Ryszarda, kiedy na progu wybranego jak na polowanie. Szedł ponury, zamysłony, z wężeniem ku ziemi spuszczone.

Li na wybrzeże. Wtem sprostował lorda Głoweley Tymczasem właśnie robotnicy inną drogą wrócili Lidnej musiał obejść dalszą drogą.

del tamował przejście.

Istotnie maszt przywiązany do żelaznych wiązań- walone.

— Nie tędy panie — zawołał malec — przejście za- się ku schodom wykutym w skale.

— Pójde za nimi — zawołał Norbert, kierując — Tak panie.

nic.

— I powrócił do miast — pytał dalej młodzie- lezalo oparte o skałę.

strzegł w pobliżu lądu. Istotnie obrzymie drzewo pochwytywszy maszt okrętowy, który Bill Gann do- go Lidnej.

Chłopiec odpowiedział, że przed chwilą odezła- — Co się stało z rozbitkami z portu? — zapytał w którą stronę uderzał.

kiej tylko łódce bój się młody chłopiec w nędznym ubraniu, bawiąc się rozpryskiwaną wodą wokół, w ruinach klasztoru nie dostrzegł nikogo. W małym

mogli? — dodał celnik.

Młodzieniec ręką wskazał na pusty plac.

— Do kata — zawołał Michał — jeżeli tu ich nie ma, są dalej. Bill — Marls — majtek Schipp i Drake — nawet i Tom Długi, lada chwila się tu ukazą.

A wskazując Norbertowi małą ścieżkę pomiędzy skałami a morzem — dodał:

— Idź pan tą drogą, prowadzi ona ku skale Przekłętej; tam ich znajdziesz z pewnością.

Młodzieniec żywo postąpił naprzód — lecz po- wrócił nagle.

— Michale, pod twoją opiekę oddaję mój skarb, bédziesz go strzegł, nieprawdaż?

— Nie bój się pan, panie Norbercie — chociaż te pięście utraciły już dawną siłę, jednak nie radzę nikomu ich popróbować.

— Dobrze więc; polecam ci tę moją własność.

Celnik z ciekawością przyglądał się znakom wy- rytym na kufelku.

— Własność pańską — rzekł nagle — trzy V... zdaje mi się przecież, że to nie są litery nazwiska pana.

Młody podróżny zarumienił się, lecz nie stracił dobrego humoru.

— Zapewne, że nie. Niemniej jednak ten kufer mnie został powierzony i odpowiadam za niego — jak teraz ty Michale.

— Dobrze panie — zaręczam, że nikt go nie ruszy — chociaż by nawet sam djabeł z piekła przyszedł po niego.

Lidnej uspokojony pobiegł wskazaną drogą i wkrótce znikł z oczu celnika.

Rozbitek z Ohio znał dobrze skałę Przekłętą. Słyszał opowiadania o niej smutną legendę i po wiele razy zwiędzał to miejsce, po którym, jak zapewniali okoliczni mieszkańcy, w nocy błąkał się duch Harrego Głoweley. Szybkim krokiem przebiegł wskazaną przestrzeń. Na szczyście skały jednak, zarówno jak i

został przez morze wyrzucony, na nader kruchoj o- wał znalezienia owego kufelka, pomimo iż nadzieja, by no się nad wytrwałością, z jaką młodzieńcy z nich oczekiwali, przedkładał swój pobyt w tych stronach; zastanawiał się, jak w końcu dźwignie się, iż dawał rozbitki westchnieniem Norbert.

— Czekaj, zawsze tylko czekać — powtarzał z gną podtrzymać nadzieję młodzieńca. — Trzeba czekać. — Morze jest kapryśne, panie — mówił, pragnąc podtrzymać nadzieję młodzieńca. — Trzeba czekać. — Czekaj, zawsze tylko czekać — powtarzał z cili jeszcze nadziei.

przez Marla i Bill Ganna. Chociaż obadwaj nie trawia, niepokój, wzrastający w sercu Lidneja — podzielał jednak dnie i tygodnie w próżnem oczekiwaniu. Obadwaj mi krzyż instytucyjny, otoczony dewizą. Uplywały wybite również mostkami, po nad nie- z mościeżkami uszami do nieśmiałości; na wieku trzy V obity skórą nieprzemakalną, pokostowaną na czarno, ny z drzewa kamforowego, wysoki na dwie stopy. Kufereczek miał być formy sześciennego, zrobionym. by nie miał dokładnie opisać poszukiwanego przed- rybaka w okolicy lub celnika na posterunku, który nie było ani jednego robotnika w porcie, ani jednego poszukiwanego. Polubił on szersze młodzieńcze rozbitki i obiecana nagroda nie była jedyną zachętą dla opisywać najdokładniej poszukiwany przedmiot.

ten podtrzymywał nadzieję Lidneja. Młodzieniec dnie całe spędzając nad brzegiem morza, oddał się, polecając swą stratę opiece marynarzy, zwrócić podobno.

Prawie godziennie znajdowano na brzegu przed- mioty, jakie niekiedy i większą mają wartość. Widok żywo obchodził młodzieńca z oberży Ryszarda. Zdawało się, że morze ukrywając cenniejszą zdobycz w swym łonie — zwracało to tylko, co mu się

został przez morze wyrzucony, na nader kruchoj o-

— Jakiś podroźny? Jaka zgubę? — pytał szlachetny pan, którego sprawy postropane nie nie zajmowały.

— I zgubę młodzieńca podroźnego mieszkającego w oberży.

— Masz okręto-tem co wyłowiono z morza.

— Nie młodzieńca — chyba że mówię bédziemy o trzymując się.

— A co tam słychać Sims? — przemówił nie za- Lord podniósł głowę.

ukazał się inspektor policyjny.

Miał właśnie oberżę Ryszarda, kiedy na progu wybranego jak na polowanie. Szedł ponury, zamysłony, z wężeniem ku ziemi spuszczone.

Li na wybrzeże. Wtem sprostował lorda Głoweley Tymczasem właśnie robotnicy inną drogą wrócili Lidnej musiał obejść dalszą drogą.

del tamował przejście.

Istotnie maszt przywiązany do żelaznych wiązań- walone.

— Nie tędy panie — zawołał malec — przejście za- się ku schodom wykutym w skale.

— Pójde za nimi — zawołał Norbert, kierując — Tak panie.

nic.

— I powrócił do miast — pytał dalej młodzie- lezalo oparte o skałę.

strzegł w pobliżu lądu. Istotnie obrzymie drzewo pochwytywszy maszt okrętowy, który Bill Gann do- go Lidnej.

Chłopiec odpowiedział, że przed chwilą odezła- — Co się stało z rozbitkami z portu? — zapytał w którą stronę uderzał.

kiej tylko łódce bój się młody chłopiec w nędznym ubraniu, bawiąc się rozpryskiwaną wodą wokół, w ruinach klasztoru nie dostrzegł nikogo. W małym

pierała się podstawie. Niektórzy twierdzili, iż odgadują powód tej dziwnej cierpliwości, której nie zniechęcać nie było w stanie.

Rozpaczliwa jednostajność życia Lidneja miała, jak zaręczano, przyjemną nagrodę w towarzystwie Maryi Anny.

Lokator Ryszarda mile był widziany w Lester — Lodge; bywał też tam codziennie a i inne domy okolicy chętnie otworzyły się na przyjęcie młodego przyjaciela hrabiego Lester.

Lady Eleonora z przyjemnością nawet widziała w swym domu młodego podróżnika. W jej pełnem niepokoju życiu, obecność młodzieńca pełnego zalet uważała jako pewną przyjemną rozrywkę. Od dnia powrotu lorda Głoweley — od wieczoru, w którym zamienili słowa tak nagle przerwane — od chwili nakoniec w której zezwoliła na schadzkę z Herbertem — schadz- kę, której myśl przesładowała ją w dzień i w nocy, Eleonora zdawała się tracić zmysły.

Norbert Lidnej błądząc nad brzegiem morza, często w swych myślach zwracał się ku Maryi Annie — nie przestając jednocześnie ściagać wzrokiem łupów wydartych morzu.

Michał, jako najstarszy z celników, miał powie- rzony sobie nadzór nad temi szczytkami. Podzielał on nadzieję kolegów, iż zazdrosne morze odda z czasem przedmiot tak gorąco przez młodzieńca poszukiwany.

— Widzieliśmy już nieraz — mówił — rzeczy z rozbitego statku, całymi miesiącami pozostające w głębinach morza i wypływające nagle na powierzchnię. Morza zwracało biednym rozbitkom utracone skarby.

Lord Głoweley również często ukazywał się na wybrzeżu. Ruch ciągły zdawał się mu być potrze- bnym.

Całymi dniami polował w lesie; co rano jednak, zanim gajowi pod przewodnictwem Jemkinsa przygoto- wali broń i psy, osobicie się dowiadywał, co zdołano